

Niedziela, 31 sierpnia 1890.

## AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Kajchz ann i Friendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — E. Mosse w Berlinie, Frankfurta n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Srasburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Baryczu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dusselu, Gdansk, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 6.

Poznań, 30 sierpnia.

### Pan Crispi a Irredenta.

Ostatnie wybory uzupełniające w Rzymie wywołały w włoskich kołach rządowych pewien niepokój. Okazało się bowiem, że irredentyści i radykalowie połączycy się, mogą w danym razie stać się potęgą dla rządu wielce niebezpieczną. Fakt, że w stolicy „połączonego królestwa włoskiego“, pod okiem rządu zdołano zaledwie z niezmiernym wysiłkiem przeprowadzić kandydata rządowego, nasunął zapewne tak panu Crispiemu jak i współnikom jego myśli i uwagi wcale nie wesołe. Jeżeli bowiem co, to właśnie ruch irredentystyczno-radykalny może stać się dla rządu włoskiego bardzo niebezpiecznym. A ruch ten rozwijał się w ostatnim czasie, dzięki licznym towarzystwom, coraz widoczniej i obejmował coraz to szersze koła, a wreszcie śmiało mógł wystąpić do walki z stronnictwem rządowym.

W obec tego należało coś uczynić, jakkolwiek złowrogiemu ruchowi położono tamę. Rząd włoski zdobył się więc na odwagę, na krok stanowczy i rozwiązał jednym zamachem, jak o tém doniosły przed kilku dniami telegramy, wszystkie towarzystwa irredentystyczne, istniejące pod nazwą Oberdanka i Barsantiego. Równocześnie polecił władzom policyjnym obłożyć aresztem wszystkie papiery i korespondencje związków zręczonych i w mieszkaniu wybitniejszych członków odbyć rewizje. Rewizje te wydały podobno wiele ciekawych rezultatów, który okazał, iż rozwiązanie związków zręczonych było rzeczą konieczną i nieodzowną. W mieszkaniu jednego z przywódców irredenty, Manciniego, znaleziono nawet, jak wiadomo, dwie bomby napełnione dynamitem, gotowe do użytku! Zdaje się więc, że irredentyści przygotowywali się do jakiejś akcji i że rozwiązanie stowarzyszeń tych nastąpiło w sam czas.

Irredenta włoska tak po stronie włoskiej jak i austriackiej posiada charakter dwójaki, polityczny i narodowy. Irredenta po stronie austriackiej ukrywa się głównie pod maską charakteru narodowego, a celem jej jest oderwanie Triestu i Trientu od Austrii i wywabienie „uciskanych“ braci włoskich z pod tyranii austriackiej. Irredenta austriacka opiera się więc na wierutnym kłamstwie, gdyż właśnie Włosi austriacy nie mają najmniejszego powodu skarżyć się na ucisk, ponieważ rząd pozwala im się swobodnie rozwijać i panoszyć nieraz kosztem tubylej ludności słowiańskiej. Irredenta we Włoszech ma oprócz powyższego jeszcze inny cel na oku. Rekrutuje się ona z najzawziętszych wrogów monarchii i chrześcijaństwa specjalnie katolicyzmu, a marzeniem jej jest równoczesne wypędzenie króla i Papieża i utworzenie republiki włoskiej, zerwanie przymierza z Austrią i połączenie się z Francją. Nie można zresztą powiedzieć, iżby i irredenta austriacka celów tych także nie miała na oku, lecz w każdym razie więcej się z niemi ukrywa, podczas gdy irredentyści włoscy jawnie niemal do nich się przynajmniej. Przywódcy irredenty włoskiej utrzymują też ściśle stosunki nie tylko z radykałami własnego kraju, lecz także z radykałami francuskimi.

Ruch irredentystyczny nie przedstawia dla Austrii takich niebezpieczeństw, jakie grożą z jego strony dzisiejszemu ustrojowi państwowemu we Włoszech i to z tej prostej przyczyny, że nie opiera się tam na szerszych masach ludności. Do rozwoju irredenty austriackiej przyczynili się podobno głównie żydzi w Tryescie i w innych miastach zamieszkałych częściowo przez Włochów, których wpływy sięgają nawet do biur rządowych a którzy wspierają irredenty pod każdym względem, zwłaszcza materyalnie. Gdyby rząd austriacki energiczniej wziął się do dzieła i oparł się głównie na wiernej ludności słowiańskiej, mógłby może ruch irredentystyczny z czasem zupełnie przytłumić.

Inaczej rzecz się ma we Włoszech, gdzie dzięki masońsko-antykościelnej polityce rządu ruch irredentystyczny właśnie, o ile się zdaje, wśród szerszych mas ludności głębokie już zapuścił korzenie, które wobec istniejącego stanu rzeczy trudno będzie usunąć. Stanowisko państwa, zawiadzającego istnienie swe li tylko spiskom i rewolucji, które dawniej ruch rewolucyjny popierało a i dzisiaj jeszcze polityką swą rewolucjonistów wychowuje, jest wogóle wobec tego rodzaju uchu bardzo trudnym. Wątpić też na-

leży, czy rozwiązanie towarzystw irredentystycznych wyda pożądane skutki. Być może, że na razie przeszkodzi jakiegokolwiek bądź akcji, że utrudni agitację i szerzenie się irredenty, ale bytu jej podkopać pewnie nie zdoła.

Zywiol rewolucyjny zanadto już bowiem rozszerzył się we Włoszech, dzięki przewrotnej polityce rządu, która ograniczając swobodę Kościoła i przytłumiając gwałtem wszelkie żywioły konserwatywne, sama równała i równa dotąd irredencie drogę, aby jedynym zamachem mógł być przytłumiony. Nie ulega też pewnie żadnej wątpliwości, że pozbawiona prawa do jawnej działalności, irredenta potajemnie dalej agitować i nurtować będzie i wskutek tego stanie się jeszcze niebezpieczniejszą. Rezultat zarządzanego rozwiązania towarzystw irredentystycznych okaże się prawdopodobnie już podczas najbliższych wyborów.

Pan Crispi sprząta już owoce radykalno-masońsko-antykościelnej polityki swój i to owoce, jakich się pewno nie spodziewał.

## Telegramy.

**Paryż**, 29 sierpnia. Według dzisiejszych dzienników rannych obiegają pogłoski, iż Flourens z prawicy i Pion z lewicy postanowili, porozumiewając się połączyć swe wpływy, w celu obalenia obecnego gabinetu i to zaraz po otwarciu najbliższej sesji Izby deputowanych.

**Paryż**, 29 sierpnia. Były radca stanu Picard ma podobno zostać gubernatorem Algieru w miejsce Frimana. — Wczoraj i dzisiaj szalały znów w wielu okolicach kraju gwałtowne burze i wichry, które znaczne wyrządziły szkody.

**Paryż**, 29 sierpnia. Minister wojny zamianował majora z sztabu jenerałnego, wicehrabiego Daru, dalej kapitanów Diesbacha i Mairdeville przewodnikami, obcych oficerów, zaproszonych na manewry I i II korpusu. W manewrach tych wezmą oprócz wojskowych attaches ambasad tutejszych udział oficerowie wysłani przez kilka państw drugorzędnych. Żadne mocarstwo nie wysłało na manewry te osobnych reprezentantów wojskowych.

**Bruksela**, 29 sierpnia. „Indépendance Belge“ donosi, iż tutejszy poseł portugalski wystósował do rządu państwa Congo notę, protestującą przeciwko utworzeniu tak zw. wschodniego dystryktu państwa Congo, gdyż dystrykt ten obejmowałby terytoria Lunda i Muata Jamvo, które właściwie należą do sfery portugalskiej.

**Londyn**, 29 sierpnia. Telegram biura Reutersa donosi, że w dniu dzisiejszym zajęli Anglicy definitywnie na własność górzystą okolicę nad rzeką Shire. — Dzisiaj przybyła ta królowa rumuńska.

**Madryt**, 29 sierpnia. W prowincjach Alicante, Badajoz, Taragona, Toledo i Valencya, zachorowało wczoraj na cholera 71 osób, z których umarło 36.

**Liżbona**, 29 sierpnia. Poseł Portugalii w Brukseli upoważniony został do rozpoczęcia uładow z rządem państwa Congo, co do krajów Lunda i Muata Jamvo. O rzekomem wręczeniu noty protestującej, o czém donosi „Indépendance Belge“ w tutejszych kołach kompetentnych nikt nie wie.

**Bukareszt**, 29 sierpnia. „Agence Roumaine“ oświadcza, iż pogłoski o rzekomem nieporozumieniu w łonie gabinetu co do prawa o władzach sądowych, są zmyślone.

**Petersburg**, 29 sierpnia. Ambasador rosyjski przy wielkiej Porcie, Neli-dow, wyjechał dzisiaj do Carogrodu. — Na mocy rozkazu dziennego dowódcy marynarki zwolnieni zostają marynarze, których obowiązkowa służba kończy się z dniem 1 stycznia 1891, już dnia 1 września r. b. Inym wolno udzielić urlopu aż do 1 marca r. p. — Dziś przybył tu poseł rosyjski przy dworze rumuńskim, Hitrowo.

**Petersburg**, 29 sierpnia. Wczoraj wzrosła woda w Newie i w jej kanałach nagle tak wysoko, że zalała niżej położone części miasta i okolice. Powódź trwała tylko cztery godziny, lecz wyrządziła zwłaszcza w piwnicach i niżej położonych mieszkaniach znaczne szkody. Komunikacja pomiędzy Petersburgiem a kilku pobliskimi miejscowościami była przez kilka godzin przerywana. Woda opadła około godziny 2 w nocy.

**Petersburg**, 29 sierpnia. Miasteczko Propoisk w gubernii mohylewskiej,

liczące 2000 mieszkańców, zgorzało do szczytu.

**Kijów**, 29 sierpnia. Wczoraj powstał pożar w dzielnicy miasta położonej nad Dnieprem, gdzie się znajdują wielkie składy drzewa. Spaliły się dwa tartaki i młyn parowy wraz z zapasami drzewa i maki. Szkody obliczają na 200,000 rubli.

**Baku**, 29 sierpnia. W porcie tutejszym wybuchł ogień w magazynie petroleju i objął wkrótce okrąg naładowany petrolejem. W ogniu zginęło o ile się zdaje dwóch marynarzy, podczas gdy kapitan okrętu śmiertelnie się poparzył. Szkody są dość znaczne.

**Waszyngton**, 29 sierpnia. (Senat.) W dalszym ciągu dyskusji nad zaprojektowaną taryfą celną wniesiono poprawkę, która żąda, aby od funta ryżu oczyszczonego pobierano dwa centy, od ryżu nieoczyszczonego 1¼ centa, od ryżu nie wyłuskanego ¾ centa, a od maki ryżowej ¼ centa cta.

**Melbourne**, 29 sierpnia. (Telegram biura Reutersa.) Strejk zwiększa się z każdą chwilą. Przystano tu baterya artylerji na wypadek rozruchów. Liczba członków Związku robotników wzrasta bezustannie. W dniu 5 września odbędzie się walne zebranie właścicieli okrętów, kopalń węgla i innych chlebobawców w celu bliższego porozumienia się co do żądań robotników i marynarzy. Związek robotników żądał w liście wystósowanym do burmistrza Melbourne równoczesnego rozwiązania wszystkich kwestji spornych. W skutek strejku robotników gazowni zalegają ulice miasta egipskie ciemności. Ruch pocztowy ustał zupełnie. Niektóre zaledwie okręty zdołały wypłynąć z portu, najwazszy potrzebna ilość marynarzy nie należących do Związku. Spokój nie został dotąd zakłóconym.

## Pozory — a prawda.

Jesteśmy wszyscy pod głębokim wrażeniem odmownej odpowiedzi królewskiej, i napróżno gubimy się w domysłach, co by taki zwrot rzeczy spowodować mogło. Wprawdzie zrobiliśmy już wiele gorzkich doświadczeń na polu narodowym i przekonaliśmy się, że wystarczy jeden jedyny argument: „es ist notorisch“, aby na nas ściągnął cały szereg wyjątkowych ustaw i rozporządzeń, aby otworzyć milionowe sybsydia dla rzekomo przez Polaków uciskanej niemczyzny. Sądziliśmy atoli i sądzimy, że na polu religijnem, które dla każdego człowieka jest, lub powinno być święte, taką broń walczyć się nie godzi, chyba że chcemy ludzi pozbawić świętej podstawy religijnych przekonań i zasad, że chcemy z góry rzucić ferment obłudy, kłamstwa i lekceważenia wszystkiego co święte i człowiekowi drogie.

Stolica święta, licząc się z okolicznościami i rzeczywistym położeniem, przynajmniej protestanckiej koronie wielkie przywileje, przepisując Kapitułom, aby wybierały na Biskupów kapłanów, którzy królów nie są niemilcami, i pozwalając na podanie królów listy kandydatów do wybadania opinii królewskiej. Kapituły nasze układając listę kandydatów, liczyły się skrupulatnie z potrzebą oglądania się na ten królewski przywilej i stawiały kandydatów takich, o których z pewnością spodziewać się było można, że jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej w znacznej części będą dla króla osobami miłymi, — a tymczasem pokazuje się wprost przeciwnie, że wszyscy kandydaci w czambuł odrzuceni zostali.

Czy sprawę wyboru Arcypasterza dla 1,200,000 dusz katolickich można uważać za nadawającą się do takiego traktowania? Czy my katolicy zasłużyliśmy na to, i czy nie mamy prawa do jakiegokolwiek uwzględnienia naszych najwazniejszych potrzeb i najsrodniejszych pragnień? Przekonujemy się, że na różnych

polach państwowego i społecznego życia uznano potrzebę zaprowadzenia zmian i reform — tylko u nas Polaków pozostawiono we wszystkim dawnym kurs, jak gdyby się lekano u nas swobodniejszego oddechu.

Jakież są te przeszkody, które nie pozwalają u nas przeprowadzenia wyboru Arcypasterza w myśl przepisów kanonicznego prawa? Niech nam je wskażą i wyliczą — my na próżno za p r a w d z i e m i się oglądamy — nie znajdujemy żadnej. Czy Arcybiskup Polak może się kierować innymi zasadami wiary św. niż Arcybiskup Niemiec? czy Arcybiskup Polak nie może być tak wiernym poddanym Jego Królewskiej Mości, jak Arcybiskup Niemiec? Czy Arcybiskup Niemiec może się zgodzić na zdeptanie praw Kościoła, może odstąpić od świętych prawideł, któremi się Kościół Boży kieruje? Pocóż tedy **1,100,000** katolikom Polakom narzucać Arcypasterza obcej narodowości i kłaść nieprzebytą zaporę pomiędzy nich a zwierzchnika duchownego?

Czy te 100,000 katolików Niemców, których bodaj czy tyle jest pomiędzy nami, mogą się skarżyć na to z ręką na sercu, iżby kiedykolwiek byli pod względem narodowym przez władzę duchowną, przez proboszczów i kapłanów swoich uciskani?

Starano się nieraz o to, aby rzecz tak przedstawić, jakoby tak było — ale się to nigdy nie powiodło i dzisiaj, oprócz jednego lub drugiego „katolika“ z Tageblattu poznańskiego, nie ma nikogo, kto by to wierzył.

Starano się sprawę t. zw. parafii dla katolików Niemców w Poznaniu, Bydgoszczy, Gnieźnie przedstawić jako krzywdę tychże katolików niemieckich, tymczasem same władze rządowe, sami naczelni prezisi poznańscy przestudowali wszystkie dokumenta przedłożone im w tej sprawie przez J. Emin. ks. Kardynała — ówczesnego Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego — przyznali otwarcie, iż aspiracy niemieckich w tym kierunku przeprowadzić żadną miarą nie można. Katolicy niemieccy mają wszystko, czego tylko ich dusza zapagnąć może: mają chrzty, śluby, spowiedź św. po niemiecku, kazania niemieckie, śpiew niemiecki podczas mszy św.; każdy kapłan w czynnościach parafialnych służy im niemieckim językiem, — czyż wobec tego spodziewać się można, iż rząd wystąpi z twierdzeniem, jakobyśmy Polacy pod względem religijnym uciskali katolików Niemców? iżby potrzeba było Arcybiskupa Niemca, któryby swych kompatryotów wziął w obronę, któryby umiał księży Polaków okiełznać, iżby się nad katolikami niemieckimi nie znęcał? Byłoby to najhaniebniejszą obłudą, gdyby coś podobnego twierdzić chciano, bo Władza duchowna nawet z pewną przesadą forytuje Niemców. Gdzie tylko ich jest kilkunastu, tam dla nich rozporządza kazania niemieckie, koresponduje z nimi starannie po niemiecku, uwzględnia ich najdalej sięgające życzenia<sup>1)</sup>, księży Niemców nie umiejących po polsku wysłała dla braku duchowieństwa na parafie polskie, gdzie parafianie polscy z trudnością z nimi tylko porozumieć się mogą. Z tego się pokazuje jasno jak na dłoni, iż katolicy Niemcy na Arcybi-

skupów Polaków skarżyć się nie mogą — i też rzeczywiście się nie skarżą. Ztąd też odwoływanie się na potrzebę wyboru Arcybiskupa Niemca, któryby bronił katolików Niemców, byłoby tylko obłudnym pozorowaniem i pokrywaniem innych jakich przyczyn i względów, którychby wypowiedzieć nie chciano.

### Mowa deput. Windthorsta na zakończenie walnego wieca koblenckiego.

M. P.! Dziękuję Wam za uprzejmość, z jaką mnie witacie, i z jaką przez te wszystkie dni mnie witaliście. Podziękowanie to wyrażałem zawsze tylko krótko; dzisiaj powtarzam je osobno, aby także powiedzieć, jak to Wasze powitanie pojmuję. Jest ono przeznaczone nie dla mojej osoby, lecz dla zasad, które przedstawiam, jest ono przeznaczone dla wszystkich, którzy pracują wspólnie nad wielkim celem, jaki mamy przed oczami: *nad zdobyciem swobody dla naszego Kościoła.* (Zywe oklaski.)

W tym punkcie jesteście zgodni, i to Wasze uczucie chcecie Panowie wyrazić przez Wasze powitanie, którego w innym razie nie mógłbym przyjąć. Nadto przeznaczone ono jest nie dla mnie samego, lecz głównie także dla *współpracowników*, którzy razem zemną dźwigają wielki ciężar parlamentarnej pracy w Berlinie. Znaczna ich liczba znajduje się tutaj, a tych, którzy przybyć nie mogli, oświadcze zawiadomił, jak zyczliwie tutaj oceniono ich działanie. (Okłaski.)

Powiniem być rozpocząć pozdrowieniem, którem pozdrawiają się chrześcijanie, t. j. pozdrowieniem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.* (Zebrawie: Na wieki wieków! Amen). Uskuteczniam to teraz i kładę dzisiaj na to pozdrowienie osobny nacisk, raz, aby przypomnieć i utrzymać dawny zwyczaj i dawne słowo dawnych chrześcijan, mianowicie zaś także ze względu na chwilę obecną, abyśmy wszyscy, tutaj zebrani z ciałch Niemiec, dali świadectwo za Chrystusa Pana. (Okłaski.) Są ludzie, którzy skrycie i jawnie nie chcą już uznać świętego charakteru, jaki odznacza chrześcijaństwo samo, i którzy wypierają się Chrystusa Pana. W tem im sekundować nie będziemy — i dla tego na wstępie mej mowy położę szczególny nacisk na to dawne chrześcijańskie pozdrowienie. Oby Bóg nam był miłościwy — my będziemy za jego imię walczyli dzisiaj i zawsze! (Okłaski.)

M. P.! Doszliśmy do końca naszego zebrania i godzi się przyrzyć temu, czegośmy się w tych dniach, przez które tu zebrani byliśmy, nauczyli i cośmy zrobili. Uczynię to w krótkich słowach, ale poprzednio jeszcze wyrażę podziękowanie wszystkim władzom, miastu, jego magistratowi i reprezentantom, całemu obywatelstwu bez wyjątku, i winienem oświadczyć, że sympatya, jaką nam okazali nawet inaczej myślący, pod niejednym względem zasługuje na uznanie i wywołała we mnie serdeczną, prawdziwą radość. (Okłaski.) M. P.! Pięknie to, gdy w tych niestety tak podzielenych Niemczech znajdziemy wreszcie miejsce, gdzie taka jedność choć zewnętrzna przedstawia się w całym blasku. Wszyscy będziemy sobie życzliwi, aby, kiedy już nie ma jednego Kościoła, różne wyznania mieszkali obok siebie w zupełnej zgodzie i miłości; nasza piękna niemiecka ojczyzna dosyć ma dla nas wszystkich miejsca, i możemy w niej pracować nad swoim zbawieniem obok siebie, skoro tylko będziemy chcieli żyć z sobą w pokoju. Jesteśmy gotowi do tego zawsze, a poprzedni mówcy przedstawili to bardzo pięknie. Spodziewam się, że z naszego przykładu wyciągną sobie naukę inni, którzy tak myśleć i działać dotąd nie byli nawykli. Nasze zachowanie się nie oznacza złozenia broni, oznacza ono tylko, że nie robimy z niej użytku. Będziemy każdej chwili uzbrojeni, jeżeli inni ludzie nie przestaną nas zaczepiać. (Okłaski.)

Mości Panowie! Zanim przejdę do mego głównego zadania, winienem jeszcze wyrazić radość moją z tego powodu, że obradujemy w pięknym mieście Göressa. Gdyby historyczne nazwiska można zmieniać tak łatwo, przechrzczyłbym Koblenca na „Göressstadt“. Baron Hertling wyjaśnił nam w pięknych, krótkich, ale wy-

<sup>1)</sup> Jeden z proboszczów parafii z mięszaną ludnością polsko-niemiecką, Polak, bardzo znany patryota i kapłan gorliwy, tak skrupulatnie obchodził się z katolikami Niemcami, których było stosunkowo bardzo mało, tak hojnie wyznaczył dla nich kazania niemieckie, że w końcu parafianie Polacy sami się o prawa swoje upominac musieli, prosząc, aby z ich szkoda liczby kazań niemieckich tak nieproporcjonalnie nie powiększano.

czepujących słowach, co znaczy dla nas Görres, co dla nas uczynił. A my wszyscy powinniśmy istotnie tylko iść w jego ślady i na miejscu, gdzie on działał, słubujemy, że tak samo jak on wedle sił zawsze stawimy się na posterunku, ilekroć chodzi o obronę niezależności i wolności katolickiego Kościoła. (Huczne oklaski).

A dalej pragnąłbym wyrazić wielką i serdeczną radość z tego powodu, że jeden z wielkich synów tego miasta, Najprzewielebniejszy Arcybiskup koloński, mimo niedyspozycji jeszcze dzisiaj pozostał pomiędzy nami. (Okłaski).

Ten czcigodny starzec, ten rzeczywisty prymas Niemiec (oklaski) jaśniał po wszystkiek czasy przed nami, on niósł sztandar w czasie walki kulturowej, i ciężko odpokutował za to. Gdzieżby mógł istnieć Kościół katolicki, gdyby nie było męczenników? (Okłaski). Dzisiaj jest pomiędzy nami, a my wyrażamy mu nasze podziękowanie za to, co uczynił i prosimy Boga, aby nam go długo jeszcze zachował, aby jeszcze dalej niósł przed nami sztandar i był nam jasnym wzorem we wszystkich okolicznościach, jakie chrześcijanin wykonywać może. (Okłaski).

Cheć nadto wyrazić radość moją z powodu, że godny i dzielny syn naszego miasta, radca sądu apelacyjnego, dr. August Reichensperger, dość jeszcze był czerstwy, by tu stanąć i wziąć udział w naszych uroczystościach i rozprawach. (Okłaski). Jest on weteranem naszej falangi, my wszyscy prezentujemy broń, gdy on się ukaże; a gdy na jego rozkaz złożymy broń, przysiadła się do nas i we wesołej obojętności pokazuje nam, jak możemy zapominać o troskach. Jednej atoli rzeczy nauczyłem się w tych dniach: radca sądu apelacyjnego Reichensperger jest tak zdrowy, jak ryba, i dość silny, więc przyslijcie go w najbliższym czasie znnowo do Berlina! (Wielka wesołość i huczne oklaski). Gdybym chciał wyrazić wszystkie osobiste uczucia, jakie w tych dniach obudziły się we mnie, to musiałbym wspomnieć jeszcze o wielu mężach, którzy tutaj tak błogo działali i działają; musiałbym także wspomnieć o niewiastach, które tu w Kobleneyi działają i tu z Kobleneyi pochodzą. Wyruszały one w kraj za zdobywcą i nie wracały nigdy bez łupów. (Wielka wesołość).

Mości Panowie i Panie (gdyż teraz zwracam się do całego zebrania)! Mówca poprzedni ks. prob. Wacker z Badenii wykazał w świetny sposób, co znaczą katolickie walne wiece. Do tego, co on powiedział, niczego dodać nie mogę. Nie powiedział on tylko tego, że właśnie tegoroczne zebranie spełniło wszystko to, co katolickim zebraniom w ogóle nadaje doniosłość, i że ono zajmie wybitne miejsce w historii walnych wiewców katolickich. (Okłaski). Widzieliśmy tutaj przed sobą w przebiegu tych dni całą armię, gdyż liczba tych, którzy przybyli jako rzeczywiste członkowie, jako uczestnicy, jako członkowie dzienni, jest bardzo znaczna. Nie mogę tu tego zdradzić, gdyż nadto należy to do stosunków finansowych, a mogę panom powiedzieć, że nasz prezydent tu z Kobleneyi, mój kochany przyjaciel, wygląda bardzo zadowolony. (Wielka wesołość). Zdaje mi się tylko być nieco zasmucony z tego powodu, że mu zamokły ogień sztuczny. (Wesołość). Nie mogę mu tego poczytać za złe; widziałem wczoraj także zępane twarze, ale jest to kara za to, gdy się chce tak dobre rzeczy i tyle pieniędzy puścić z hukim w powietrze. (Wielka wesołość). Gdyby ten szanowny przyjaciel to, co w

ten sposób poszło w powietrze, dał był mnie na kościół P. Maryi (Burzliwa wesołość), tobyśmy nie byli mieli grzmotu, gradu i deszczu. (Wesołość). Bo to właśnie gniew szukał dla siebie swobodnego ujścia. Dalej iść mi nie wolno, nie wolno mi wzywać do skruchy i do poprawy, gdyż mogłoby się to stać samolubstwem. (Wesołość).

M. P. Obradujemy tu nad Renem — i cały świat spogląda na to miejsce; jest ono jakby stworzone na to, aby mieścić w swym łonie zebrania Niemców, a historia uczy nas też, jak często odbywały się tutaj ważne zebrania i układy, to też jestem przekonany, że w górę i w dół Renu aż do morza Północnego słychać to, co się tutaj stało w tych dniach, i że duchy, które wedle podania otaczają Ren, wysoce są ucieszone wieścią, która się ztąd rozchodzi. (Okłaski).

Złożyliśmy święty dowód katolickiego ducha, jaki tutaj panuje. Pokazaliśmy jasno i jawnie, że katolicy w Niemczech czują się równoprawnymi synami swjej ojczyzny (oklaski), że nie obawiają się wywieścić katolickiego sztandaru (oklaski) i bronią go, gdyby tego miała się okazać potrzeba, przeciwko wszystkim. (Okłaski). Nie ma to być prowakacja, jest to tylko podobieństwo do tego, co nam dawno powtarzały rządy, gdy chciały więcej pieniędzy na wojsko! Zrobimy się i oświadczymy, aby tym, którzy nas chcą zaciepić, pokazać, że jesteśmy potężni, a wtedy odstąpią od zamiaru: dla tego uchwalamy rządowi pieniądze na takie cele. Powiemy tym panom, nie potrzebujemy zbrojeń — myśmy uzbrojeni. (Okłaski).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Język polski a socjalizm.

### III.

(Dokończenie.)

(M.) A nie należy w obec tego zapominąć, że właśnie na Górnym Śląsku ogólne stósunki sprzyjają rozwojowi socjalizmu, gdyż oprócz różnicy majątkowej dzieli tam panów od robotników bardzo często wyznanie, a prawie zawsze narodowość i język. Nie należy dalej zapominać, że sami panowie i chlebodawcy niemieccy różnicę tę postępowaniem swym zwiększają i potęgają. Nigdzie bowiem nie dostrzegaliśmy, aby inteligentniejsze sfery niemieckie okazywały względem polskiego ludu takie lekceważenie, taką pogardę, jaką okazują pod wpływem doktryn bismarkowskich na Górnym Śląsku, gdzie co chwila i na każdym kroku odbija się boleśnie o uszy Polaka hasło: „Gegen die Polen ist ja alles erlaubt.“

Nigdzie też pewnie nie byłaby lud ze strony władz niższych tak szorstko i bezwzględnie traktowanym, zwłaszcza co się dotyczy narodowości i języka, nigdzie też pewnie nie stawiają władze polskim ludowym związkom, zebraniom i gazetom więcej trudności, jak właśnie na Górnym Śląsku. Tam chwytają się władze, w celu przytłumienia nienawistnego ruchu polskiego, nieraz nawet środków wręcz nielegalnych. Przytoczymy tu tylko nie dawno zasły wypadek w Lubowicach pod Raciborzem, znany także czytelnikom „Kuryera“, gdzie zaprzysiężony zastępca Amtsvorstehera tamtejszego nie chciał w żaden sposób podpisać zawiadomienia o odbycie się mającym polsko-katolickim zebraniu w myśl odnośnych paragrafów prawa, a na uwagę, że postępowanie takie jest bezprawne, że wskutek tego

naraża się ze strony władzy wyższej na nagane lub nowet karę, odpowiedział: „Dass weiss ich, aber ich unterschreibe es dennoch nicht!“ — podczas gdy w obec innych osób wyrażał się o robotnikach i mniejszych posiadzieliach, którzy zebranie to zwolać pragnęli w celu założenia polsko-katolickiego towarzystwa, z pogardą, jako o „dumme Bauern“ i podobnie. A trzeba wiedzieć, że dzielnicy polsko-katolicy Lubowiczanie, zamierzali właśnie przez stowarzyszenie to stawić najlepszą zapórę szeregającym się ideom socjalistycznym, co też następnie w statutach jasno i dobitnie wyrazili; że pragnęli słabszych i mniej oświeconych z spośród siebie ochronić przed przejściem się ideami temi.

Gdy zaś inicjatorzy zebrania tego drogą zażaleń postawili na swoim, niezważając na różne szykany i nieprzyjemności, na jakie się z powodu tego narazili, wtedy sam pan Amtsvorsteher starał się wynajść w obrębie obwodu swego własnym kosztem wszystkie lokale publiczne, aby w ten sposób uniemożliwić odbycie się zebrania, co mu się jednakże, nawiasem mówiąc, nie udało, gdyż Lubowiczanie zebrali się w domu prywatnym i jednakowoż postawili na swoim. Ale na tym nie koniec. Gdy jeden z restauratorów przekupionych sprzeniewierzył się później przeciw władzy miejscowej i zezwolił na odbycie zebrania w swym lokalu, wystósował pan Amtsvorsteher do landratury podanie, w którym oskarżył owego restauratora o nałogowe pijaństwo i wnioskował o odebranie mu konsensu. Wszelki komentarz tu zbyteczny! A podobne wypadki nie są rzadkością. W Raciborskiej Kuźni n. p., miejscowości przemysłowej w powiecie raciborskim, wydano z fabryki tamtejszej jednego z najlepszych robotników za to tylko, że utrzymywał agenturę na pisma polskie, że zamierzał założyć związek polsko-katolickich robotników i zresztą uczuł swych polskich nie ukrywał, podczas gdy innym z tego samego powodu zagrożono odprawieniem. A stało się to podobno głównie, jak nam opowiadano, na życzenie amtsvorstehera miejscowego, który poprzednio już polecił śledzić wiarusa owego na każdym kroku, i nieprzyjemności różnych mu nie szczędził. I tam spowodowała władza restauratora, który zamierzał użyć sali swj w na odbycie zebrania, do cofnięcia danego już przyrzeczenia. I czyż podobne postępowanie, podobne gwałtowne przyznanych ustawami praw obywatelskich ludu właśnie ze strony niższych władz administracyjnych, nie jest w stanie podkopać wszelkiej wiary w sprawiedliwość rządu, czyż nie osłabi wreszcie szacunku dla władzy, i zaufania do jej organów? Czyż ostatecznie nie zachwieje sławioną lojalność śląskiego ludu, która, co niestety wyznać trzeba, już w wielu wypadkach w skutek podobnego postępowania władz niższych ztraciła się coraz widoczniej. A od utraty lojalności i szacunku dla władzy do obozu skrajnej socjalistycznej opozycji już tylko krok niewielki...

Dawniej doznawał lud górnośląski w opuszczeniu swym i utrapieniu prawdziwie ojcowskiej opieki duchowieństwa swego, i tej właśnie okoliczności zawdzięczać należy, że pomimo tak trudnego położenia swego pozostał ludem szczerze religijnym, uczciwym, pracowitym i że dostąpił znacznego, poniekąd stopnia materialnego, moralnego i umysłowego rozwoju. Dzisiaj niestety i ten ostatni punkt oparcia coraz częściej mu się usuwa. Kto nie był na Górnym Śląsku, nie poj-

mie nawet, jakie tam zmiany zasłyły w ostatnich latach, po tak zwanym „zakoczeniu“ walki kulturowej w usposobieniu wielu duchownych tamtejszych. Znany niektórych księży, którzy dawniej szereżyli pisma polskie, którzy czynny brali udział w ruchu polskim, którzy nawet pisali piękne poezje polskie, a którzy dzisiaj unikają wszelkiej styczności z rzekomymi „agitatorami“ polskimi, uważając ich za „zapowietrzonych nielaską rządu.“ W nowszych zaś czasach, wychowano pod wpływem nieszczęsných zapamiętań i idei w Bismarckowskiej kaplanów, którzy aczkolwiek z szczerze polskich pochodząc rodzin, germanizacją uważają za swój cel główny, a conajmniej otwarcie ją popierają. — Cóż powiada na to zacni kapłani nasi, gdy im powiemy, że w Raciborzu usłyszano z ust młodego kapłana na kazalnicy zdanie, iż „mowa polska to już chyba od diabła pochodzi“, że on, kapłan ów, „dosyć się już nasłuchiwał ryków polskich“, to jest polskich pieśni kościelnych, i że dla tego pragnie zaprowadzić śpiew cecyliński. Moglibyśmy niejedną jeszcze przykład podobny przytoczyć, lecz pocóż serce krwawić i wspomniem. I postępując podobnie dziwi się część duchowieństwa górnośląskiego, że traci powagę i należący mu się szacunek i wpływ na swych parafian, a utratę wpływu i szacunku tego przypisuje mylnie zupełnie rzekomemu agitatorom polskim. Któż jest atoli tym najgłośniejszym agitatorom? Nie ten tak rzadki ksiądz czujący i myślący po polsku, ani nie redaktor pismka ludowego walczący ciężką pracą o kawałek chleba, nie ten zależny od stósunków i okoliczności doktor, przemysłowiec lub kupiec polski, lecz ów wielki potężny duch ludu, który pragnie pozostać takim, jakim go Pan Bóg stworzył. Lud śląski wie, że w dzisiejszych smutnych stósunkach ma prawo wymagać, aby tak Kościół, jak i duchowieństwo zagrożonej mowy jego nie tylko broniło, ale ją i pielęgnowało. Lud śląski widzi zaś bardzo dobrze, że właśnie duchowieństwo z nielicznymi wyjątkami samo się niemczy i że mowę ojczystą ludu tylko toleruje, lecz jej nie broni i nie mówi już wcale o jej pielęgnowaniu. I czyż wobec tego nie musi wytworzyć się pomiędzy kapłanem a ludem przepaść, która zwiększa się będzie coraz bardziej porówno z wzrostem zaciekłości germanizatorskiej pewnej części duchowieństwa i czyż przepaść ta nie musi bezwarunkowo przyczynić się do osłabienia wpływu Kościoła na usposobienie i zapamiętanie ludu? Wiele bo jeszcze mielibyśmy właśnie o tej materii do powiedzenia, lecz nie chcemy dolewać oliwy do ognia. Może nas atoli skłoni do tego nowa jaka napadę ze strony naszej wrocławskiej katolickiej koleżanki. Na razie zreasumujemy poglądy nasze w tem jednym zdaniu, że wielu duchownych na Górnym Śląsku samochem podkopuje swą powagę, i że wytwarza przez to stósunki, jakie w żaden sposób nie mogą wyjść na korzyść Kościołowi, państwu i społeczeństwu.

Tak mniej więcej przedstawiają się od lat kilku stósunki na Górnym Śląsku. Po tem co powiedzieliśmy w czterech artykułach naszych, nikt nie zaprzeczy, że w obec takiego stanu rzeczy głównie język, poczucie narodowości i charakter szczerzowo-narodowy ochroniły tysiące robotników śląskich od przejścia się ideami socjalizmu.

Lud polski, jak w ogóle słowiański, gdzie zachował szczerzowo-narodową czy-

stość, jest nawskróś konserwatywnym i spokojnym i potulnym, dopóki panujące nad nim sfery szanują jego wiarę, język, obyczaje i inne właściwości, lud ten pracuje chętnie i zadowolnia się małym, dopóki za zarobek swój jako tako wyżyje. Idei komunizmu majątkowego, która przeciw stanowi najpojętniejszy wabik agitatorów socjalistycznych, lud ten nie pojmuje i przejmując się nią dopiero wtedy, gdy straci w skutek wynarodowienia swój charakter szczerzowo-narodowy. Daje ludowi polskiemu uczciwy zarobek a nie pokąskiemi się na cudzą własność, a równocześnie uszanowanie wszelkie przyrodzone i nadprzyrodzone prawa jego i właściwości uzasadnione. Jeżeli dalej zaś rząd w dotychczasowy sposób germanizować będzie, jeżeli niemieckie sfery inteligentniejsze a nawet i część duchowieństwa popierać będą germanizację tę, wtedy dziwić się nie będzie można, że lud polski w sobie i poczucie lojalności i przejdzie do obozu tych, którzy pragną zburzyć obecny porządek i na gruzach nowy wybudować gmach społeczeństwa.

To niechaj sobie dobrze rozważą ci, którzy dzisiaj oszołomieni szowinizmem, dopominają się coraz to energiczniej germanizacji. Pałnego materiału dosyć się na Górnym Śląsku nagromadziło, niechaj jeszcze z lat dziesięć potrwa prąd dzisiejszy, a rząd sprzątać będzie burze, jakie dziś samochem sieje.

## XXXVII walny wiec katolików niemieckich.

Kobleneya, 29 sierpnia.

Wiec koblencki został wczoraj, jak już pokrótce donosiłem, zamkniętym. Nadzwyczajne wrażenie sprawiła na zebranych mowa ks. Arcybiskupa kolońskiego, który wspomniawszy nasamprzód, iż Kobleneya jest jego miastem rodzinnym, iż w niej spędził najszczęśliwsze lata życia swego, odezwał się mniej więcej w te słowa: „Już dla tego samego całym sercem błogosławieństwo ukochanemu miastu i byłym parafianom moim, a do błogosławieństwa tego dołączam modlitwę, aby Pan Bóg raczył nas wszystkich wzmocnić w wierze świętej, a pracom wieca jak najwspanialszych użyć owoców. Obie łaska Boża spożyła na katolickich niemieckich, oby nią wzmocnieni byli zawsze niezwyrodną falangą przeciwno napascom niemiary i pokusom ziemskim. Pragnę z całego serca, aby nas zawsze łęczyła miłość i wierność dla skały Piotrowej, abyśmy wiecznie pozostali rycerzami walczącego Kościoła i wreszcie wstąpić mogli w podwoje Kościoła triumfującego tam w niebie. Niechaj tylko każdy spełni swój obowiązek! Czy doczekamy się zwycięstwa, czy doczekamy się owoców walki naszej, o to się nie troszczymy, gdyż jedynym celem i obowiązkiem naszym jest obrona wiary świętej. Jako obrońcy nauki Chrystusa otrzymamy tam w górze koronę nagrody za całe życie nasze. Błogosławieństwo wam więc i życzę, aby błogosławieństwo to towarzyszyło wam wszędzie, w każdej chwili życia waszego i w godzinie śmierci!“

Przyjęliśmy błogosławieństwo to wypowiedziane drzącym od wzruszenia głosem, klęcząc, i dziwna błogość, nadzieja i pewność siebie ogarnęły serca nasze. I każdy był zdania, że wiec tegoroczny uważać należy za krok walny ku ostatecznemu zwycięztwu.

## (41) Macocha.

POWIEŚĆ TLÓMACZONA Z FRANCUSKIEGO przez St. K.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 198.)

Niebawem nadszedł Edzio z babcją Brice, która z jego ust dowiedziała się o wypadkach porannych; nie robiąc żadnej wzmianki odnoszącej się do tajemnicy Ewelinki, zaczęto radzić nad tem, jak postąpić należy. Uczucia babci były bardzo podzielone; uraza, jaką zwiła do pani de la Rouveraye, pobudzała ją do radości z jej zawodu, gdy tymczasem powaga babki ganiła ostro postępowanie mało stósowne. To też była ona bardzo chłodną wobec wnuczki, nie patrzyła na nią z obawy, że nie będzie mogła powstrzymać się od śmiechu, kiedy ta ostatnia opowiadała końową scenę komedy i przybieżrała surowy wyraz, ilekroć Ewelinka zwracała się w jej stronę.

— Wreszcie — rzekła, skoro już zapytano o zdanie — najjaśniejszym w tem wszystkim jest to, że Ewelinka powinna co najprędzej powrócić do Rouveraye i przeprosić jak najserdeczniej.

— O babciu! byleby nie wychodzić za mąż!

— Nie, do tego stopnia nie potrzebujesz się posuwać, to pewna, lecz przeprosić pokornie, — należała matrona, z wielką trudnością śmiech powstrzymując. — A ponieważ nie możesz wracać sama, ja cię odwożę.

Lucya spojrzała na teściową z pewnym zdziwieniem, ponieważ propozycja ta nie zgadzała się z jej dumnym charakterem, o ile go znała; odbłysk złości, pochwycony w przełocie w żywych oczach pani Brice, objawił jej tajemnicę.

— Tylko — odezwała się Lucya z uśmiechem, którego nie mogła powstrzymać — nie trzeba brać Jana za woźnicę.

Babcia odpowiedziała jej spojrzaniem tak wesołym, tak pełnym dowcipnej złości, że Lucya uczuła się całkiem wzruszoną. Co za świeżość umy-

ślnu i serca istniała jeszcze pod temi siwymi włosami, w tej duszy pełnej ognia! Była ona młodszą od swego syna, zmęczonego, zużytego domowemi walkami i zniechęconego w swj miłości ojcowskiej. Myśl, że Ewelinka miała wreszcie zostać przywróconą swoim, ożywiła radość w sercu Lucyi; lecz ileż potrzeba przezorności, by nie utracić wszystkiego od razu! A gdyby młody człowiek, który umiał spodobać się temu dziecku, nie był godnym jej wyboru, ileż to troski, ile łez! Czy obowiązek rodzicielski nie znajduje się znowu w walce z przywiązaniem do dziecka? A gdyby odsunęli od siebie to młode, zdobyte serce, czy nie można by się obawiać, iż to będzie na zawsze?

— Moja córko — rzekła pani Brice, przerywając bieg tych przykrych myśli — pozostawiam ci staranie o pomówieniu o tem z moim synem; ty wcielasz w sobie dyplomację w naszj rodzinie; ja popuszczałbym wszystkim...

Kiedy dzieci wyszły, dodała z uśmiechem: — Co do mnie, biorę na siebie panią de la Rouveraye.

Karetą, którą kierował bardzo zręczny woźnica, uwiozła wkrótce babkę i dwoje dzieci; Ewelinka przyprowadziła znowu włosy do porządku, Lucya dała jej parę rekawiczek i tak zewnętrzna jej postać była znowu całkiem poprawną. Edzio przybrał znowu minę myśliwego i gdyby nie to, że był niezwykle poważny, nikt nie byłby mógł nigdy domyślić się ich wycieczki. U stóp woźnicy leżał pies i strzelba.

W karetie zachowywano milczenie przez pewien czas, wreszcie pani Brice odezwała się do wnuczki:

— Cóż ci babcia odpowiedziała, kiedy jej oznajmiłaś, że jedziesz do Pignons?

— Nic, babciu! — odparła Ewelinka strapioną.

Złośliwy uśmiech zabłysnął na ustach pani Brice; lecz stłumiła go natychmiast.

— Wiesz, że postąpiłaś bardzo źle. Czy przygotowałaś już sobie jakie przeprosiny?

Ewelinka nie przygotowała nic zgola. Pani Brice, tłumacząc jej szczegółowo jej winy, powie-

działa wymowną naukę, która była wystuchaną z pożądania skruchą, tymczasem zaś karetą, wiezioną wspaniale przez dwa rosłe konie, kołysała się na doskonałych resorach. Powrót ten nie przypominał w niczem porannej ucieczki i Ewelinka zauważyła, że był mniej zabawny.

— A ty, Edziu, co powiesz? — zapytała pani Brice w chwili, kiedy zajeżdżali. Nie byłaby przyznała tego za nic w świecie, lecz bawiła się wybornie w duchu.

— Powiem prawdę, babciu: że spotkawszy moją siostrę na drodze, uważałam za stósowne towarzyszyć jej, aby przynajmniej ocalić pozory. Mam nadzieję, że babcia Rouveraye to zrozumie.

— O! szepnęła pani Brice, od chwili, kiedy zawieszysz pozory na pomoc, wszystko zostanie darowane!

Przyjęcie ze strony pani de la Rouveraye było bardzo zimne; jakkolwiek triumfowała wewnętrznie, że pani Brice pierwsza zrobiła krok, który zakrawał na przeproszenie, była jednakże dotkniętą a nie była to kobieta przebacząca łatwo. Ewelinka mało zadowolona, wyraziła żal swój w krótkich słowach, w których przebiło zaspęnie; pomimo to babka powiedziała do niej spokojnie:

— To dobrze, przebaczam ci.

Edzio został przyjęty w podobny sposób i odprawiono dzieci, aby obiedwie panie miały sposobność do wyjaśnienia.

Co sobie powiedziały wśród tej pamiętnej rozmowy? Tajemnicę zachowano, gdyż ani jedna ani druga nie wspominały o tem nigdy. Prawdopodobnie pani Brice wzbudziła wspomnienie pierwszj żony Ryszarda, posłubniej bez miłości, z woli rodziny, słowem dla wszystkiego z wyjątkiem wolnego wyboru małżonków, który stanowi podstawy szczęśliwych związków. W swym triumfie była może trochę sarkastyczną, gdyż pani de la Rouveraye po owj rozmowie była zarumieniona, jak osoba, która się mocno zapaliła; jakkolwiek obiedwie babki rozstały się jak najprzychylniej, jeżeli nie najserdeczniej.

## XXI.

Zadanie Lucyi było niezmiernie trudne. Od czasu trudności, jakich doznał z wychowaniem Edmunda, Ryszard zachował wielką w obec swoich dzieci obojętność. Od czasu owego okropnego wypadku, który o mało nie pozabawił go syna, nie zwoził on się nigdy już unosić w ostrych słowach lub gorzkich upomnieniach, lecz żona jego wiedziała, jak ta sprawa leżała mu na sercu i jakie przykre myśli rozbudzała najdrobniejsza wina Edmunda lub Ewelinki. Ryszard widział w sobie ojca pozabawionego przyrodzonj władzy nad dziećmi; wyrzucał on sobie ciągle ustępstwa, jakie musiał uczynić kiedyś, a które teraz, zapominając o mimowych przykrościach, uważał za wynik grzesznej słabości i wyrzucając sobie wszystko, co ztąd wyniknęło, widział w sobie jedynie sprawcę położenia, którego w istocie był tylko ofiarą.

Lucya też z pewnym rodzajem obawy starała się opowiedzieć mężowi nazajutrz o tem, co zaszło i wytłómaczyć zmianę, dokonaną w sercu Ewelinki. Inne niebezpieczeństwo przedstawiało się jeszcze: kochał on swoją córkę zbyt czule, przekładając nad syna, gdy była małą, aby nie miał cierpieć nad tem, że obcy przybysz zdobył to serce, które nigdy nie należało do niego.

Próżne są twierdzenia, iż nie ma nic wspólnego między miłością rodziców dla dzieci a miłością, jaką uczuwają te ostatnie dla istoty, mającej dzielić ich życie; nie mniej stwierdzonem jest to, że może się obudzić najgwałtowniejsza zazdrość u ojców i matek w chwili małżeństwa syna lub córki. To wywołało owe rozprawy o legendowych niechęciach między zięciami a teściowami i jakkolwiek mężczyźni lepij umiejają tać lud panować nad swemi uczuciami, to znaczna liczba ojców oparła się szczęściu córek swoich, ponieważ nie mogli znieść myśli o tem, że intruz jakiś zajmie pierwsze miejsce w tych miłych sercach. Nagle małżeństwo Ewelinki podniecało tylko nieporozumienie od kołyski przez to, że miała zostać oddaną innemu, nie należącemu nigdy do swego ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O rezultatach wieca nie będę się szeroko rozpisywał, gdyż zawarte są one w ostatniej mowie dr. Windthorsta, którą zapewne powtórzycie dosłownie. Sprawozdanie moje uzupełnię tylko kilku szczegółami. Otóż znakomita odprawa dostała się sławetnemu panu Dittesowi w Wiedniu, który to na tegorocznym zjeździe nauczycieli w Berlinie tyle napłócił był niedorzeczności. Pomiedzy wnioskami znajdując się bowiem jeden, który żądał, aby wiec wyrządził oburzenie i ubolewanie swoje z powodu gorzącej mowy p. Dittesa, wypowiedzianej na rzeczonym zjeździe. Owóż wniosek ten został odrzucony, ponieważ, jak słusznie zupełnie oświadczono, pan Dittes jest osobistością zbyt mało znaczącą, aby się wiec nim i mową jego miał zajmować. Lepiej odprawy zaiste p. Dittes otrzymał nie mógł.

Jedną z najważniejszych rezolucji uchwalonych na ostatnim zamkniętym walnym zebraniu była rezolucja dotycząca się kwestyi rzymskiej, którą powtórzę dosłownie. Otóż rezolucja ta brzmi, jak następuje:

„XXXVII walny wiec katolików niemieckich wyraża ponownie przekonanie, które wzmocniły jeszcze wypadki ostatniej chwili, iż przywrócenie terytorjalnej niezależności Stolicy św. jest absolutną koniecznością dla zachowania samodzielności i wolności Stolicy św. w rządzeniu Kościołem, i że każda od Boga pochodząca władza świecka powinna we własnym interesie i w celu zabezpieczenia zagrożonego porządku społecznego popierać wszelkie usiłowania Stolicy św., tyżące się odzyskania powyżej określonej niezależności.“

Druga rezolucja brzmi:

„XXXVII walny wiec katolików niemieckich wyraża nadzieję, iż należące się słusznie Stolicy św. stanowisko wszechświatowe znajdzie z czasem ogólne uznanie, że przyczyni się do utrzymania i upewnienia pokoju i zgłagodzenia sprzecznych interesów ludów poszczególnych i że dokaże tego, czego żadna ziemiska moc dokazać nie jest w stanie.“

(Streszczenie dalszych ważniejszych rezolucji zniewoleni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru).

### Tymczasowa repartycja

podatków prowincjonalnych, jakie w W. Ks. Poznańskim poszczególne powiaty w r. 1890/91 złożyły mają w wysokości 740.000 marek, w czem już policzono 16.000 m. kosztów dla XXV sejmiku prowincjonalnego, przedstawia się jak następuje:

Numer bieżący.	Powiat.	Ogólna preliniowana suma podatków państwowycycha r. 1890/91 wynosi:	W stonsunku do 6422878 66 marek do 740 000 m. mają więc złożyć okrągi:
		m. ftm.	m. ftm.
<b>A. Obwód rejencyjny poznański.</b>			
1	Powiat Odolanowski	74543/35	8588
2	Miedzichodzki	82468/72	9501
3	Babinowski	141058/44	16252
4	Wachowski	112820/78	12998
5	Gostyński	125982/70	14515
6	Grodziński	106886/95	12315
7	Jarociński	110651/88	12749
8	Kempniski	88889/87	10241
9	Kościański	127329	14670
10	Koziński	94488/62	10886
11	Krotoszyński	150187/16	17298
12	Leszczyński	162900/49	18768
13	Międzyrzecki	157819/45	18125
14	Nowotomyski	87761/85	10111
15	Obornicki	170176/97	19607
16	Ostrowski	110191/45	12696
17	Pleszewski	96210/29	10509
18	Poznański Wsch.	120528/73	13887
19	Poznański Zach.	107344/65	12367
20	Poznań Miasto	741494/97	85430
21	Rawicki	180207/26	20782
22	Szamotulski	204866/24	23603
23	Ostrzeszowski	61375/25	7071
24	Smoleński	104465/07	12036
25	Śremski	155104/29	17870
26	Sredzki	193222/54	22262
27	Skwierzynski	79299/07	9136
28	Wrzesiński	104845/87	12080
	Summa A.	4047571/92	466338
<b>B. Obwód rejencyjny bydgoski.</b>			
1	Powiat Bydgoszcz Miasto	301765/35	34767
2	Bydgoski	224710/40	25890
3	Czarnkowski	124103/69	14298
4	Wielenski	108098/44	11878
5	Gnieźnieński	164746/78	18981
6	Inowrocławski	279164/41	32162
7	Chodzieński	186832/07	21526
8	Mogilnicki	138924/89	16006
9	Szubiński	143369/35	16518
10	Strzeliński	133540/70	15386
11	Wyrzyski	227185/18	26175
12	Witkowski	71678/26	8258
13	Wągrowiecki	156889/88	18283
14	Zniński	117509/44	13539
	Summa B.	2375306/74	273667
	Do tego Summa A.	4047571/92	466338
	Summa prowincyi poznańskiej	6422878/66	740000

### W obronie Historiografii naszej.

Mowa prof. dr. Oscalda Balzera, wygłoszona na II Zjeździe historyków polskich w dyskusji nad referatem p. Tadeusza Korzona p. t.: „Błędy historiografii naszej w budowaniu dziejów Polski.“

(Dokończenie.)

Pan referent związał tę sprawę ze sprawą sentencji: *historia est magistra vitae*. Wskazałem już na to, że powyższa myśl Szjńskiego nie ma związku z tą sentencją. Mniejsza jednak o to: Zjazd

na potępić tę sentencję. Pytam się: *Cui bono?* Czy będziemy używali tego przysłowia, czy nie, historiografia nasza nie na tym nie straci ani nie zyska. Pan referent do kwestyi tej przywiązuje znaczenie, którego ona nie ma. Nie sądzę zresztą, iżby zjazd historyczny był powołany do uchwalania prawdziwości lub nieprawdziwości pewnych sentencji filozoficznych. Zechciejcie panowie zważyć tylko konsekwencje: jeżeli dzisiaj uchwalimy nieprawdziwość zdania, że *historia est magistra vitae*, któż nam zaręczy, że na przyszłym zjeździe nie będziemy uchwalali prawdziwości lub nieprawdziwości maksymy: „*Die Weltgeschichte ist das Weltgericht*“, a na innym znowu, że się historia pisze *sine ira et studio*. Zresztą, jeżeli ten argument nie trafi panom do przekonania, to trafi może ten, że nie możemy przecież uchylać rzeczy, która się sprzeciwia prawdzie. Wszakże sam pan referent przyznaje, że historia może być uważana za *magistra vitae*, tylko że jej mistrzostwo nie różni się zgola od mistrzostwa wszelkiej innej nauki czystej, a nie dorównywa użyteczności nauk stósowanych. A więc: *E pur si muove* — *historia est magistra vitae*, czyżż nie są od niej użyteczniejsze, mniejsza już o to. Pan referent powołuje się na powagę Rankego; dla mnie powaga ta tutaj nie wystarcza; mam bowiem to przekonanie, że z doświadczenia przeszłości można wiele skorzystać dla teraźniejszości; tak w życiu jednostki, jak w życiu narodów.

Druga rezolucja p. referenta zmierza do potępienia subiektywizmu t. z. szkoły krakowskiej. Tak jest panowie, uczeni z Krakowa bywają niekiedy subiektywni w wypowiedzaniu swych sądów. Ale tak samo subiektywni bywają także historycy z Warszawy, Poznania, Lwowa — z Berlina, Paryża, Londynu, i z jakiegokolwiek zresztą panowie chcieli. Czy historyk rejestrując fakta z przeszłości, nie ma prawa zająć stanowiska krytyka, zapytać czy coś się dobrze stało, czy też niepożądanym wypadkiem dziejowym? Można być o tym rozmaitego zdania, ale tak, jak rzecz obecnie stoi, cała historiografia europejska wykazuje, iż takie krytykowanie wypadków dziejowych jest w użyciu, i to w najpowszechniejszym użyciu. Przy tym ocenianiu zdarzeń dziejowych nie podobna, iżby się nie objawił subiektywizm. Historyk ocenia wypadki z punktu widzenia, jaki według jego pojmowania przeszłości jest najwłaściwszy, a że to pojmowanie może być rozmaite, zdaje sądy subiektywne. Jeżeli się komu takie pisanie historii nie podoba, to niechże wystąpi w ogóle przeciw wszelkiemu krytykowaniu zdarzeń historycznych, ale niech nie potępia t. z. szkoły krakowskiej, która robi tylko to, co robia wszyscy. Tylko, że punkt widzenia uczonych z Krakowa jest może więcej katolicki, więcej kładzie nacisku na potrzebę silnej władzy rządowej, podczas gdy inni historycy mogą wyznawać, dajmy na to, zasady pozytywizmu, a o rzadzie powiedzieć, że mógłby być jakikolwiek, choćby anarchiczny. Powiedzmy, że albo jeden i drugi są w prawie oceniania historii, albo nie mają do tego prawa, a w tym ostatnim wypadku potępiamy jednych i drugich — i wszystkich, ale nie jednych tylko. Czy do takiego wyrobienia sobie sądu krytycznego o wypadkach politycznych potrzeba koniecznie brać czynny udział w życiu publicznem bieżącym, rządzić polityką, to rzecz wątpliwa. W szeregu historyków taki Thiers, który był i wybitnym historykiem i mężem stanu zarazem, należy w każdym razie do wyjątków; inni są znakomitymi dziejopisami i krytykami zdarzeń dziejowych, choć od swojego biurka naukowego lub katedry uniwersyteckiej dalej nie zstepowali. Zresztą, jeżeli chodzi o udział w życiu publicznem, toć przynajmniej trzeba, że w granicach możliwych dla nas, historycy z Krakowa nie stoją pod tym względem na szarym końcu. W gruncie rzeczy cała ta sprawa subiektywizmu nie przedstawia takiej doniosłości, jaką jej przypisuje szan. p. referent. Książki p. Bobrzyńskiego i Szjńskiego nie są przecież pisane dla pensyonarek i wyrostków, którzy zwykli *urare in verba magistri*, ale dla ludzi inteligentnych, dojrzałych, którzy są w stanie wyrobić sobie sąd, a co jest subiektywnym zdaniem autora, a co niemi nie jest. Jeżeli n. p. p. Bobrzyński powiada, że w pewnym okresie dziejów zadaniem szlachty było dać poparcie rządowi, albo, że pewien król złe uczynił, iż z ruchu szlachty nie skorzystał, to każdy inteligentny czytelnik pozna, że to nie jest niewzruszalny dogmat historyczny, ale zapamiętanie autora, na które czytelnik zgodzić się może, jeżeli argumenta jego przemówią mu do przekonania, ale które też odrzucić może, jeżeli ich siła dowodowa wyda mu się za słabą. Kwestya subiektywizmu w pracach historycznych jest tedy bez porównania mniej niebezpieczną, niż się to wydaje panu referentowi, a w każdym razie nie zwraca się ona przeciwko tak zwanym szkołom krakowskiej. Zapamiętanie krytyczne uczonych z Krakowa mogą być prawdziwe, mogą być i błędne, jak jakiegokolwiek innych uczonych; ale potępić ich w czambuł, dla tego tylko, że wyszli z Krakowa, nie możemy. I tutaj zechciejcie panowie rozważyć konsekwencje: jeżeli dziś potępiamy jedną grupę zapamiętanych, to jutro

z innej strony może się pojawić żądanie, abyśmy potępiali inne wprost przeciwne zapamiętania, bo i te będą subiektywne. Zjazd nasz, zamiast obradować nad rozwojem pracy historyograficznej, przemina na wzajemném potępianiu zapamiętanych. Ktoż zresztą ma przywilej na nieomylność, i kto ma prawo potępić zapamiętanie drugiego dla tego tylko, że ono nie jest naszym własnem? Może nasz punkt widzenia jest lepszym, ale może i gorszym? W każdym razie, jeżeli już drugich potępiamy, to starajmy się przynajmniej wykazać, że błądzą. I oto rzecz, za którą naprótno szukałem w referacie p. Korzona. Szanowny pan referent nie szczędzi zarzutów uczonym krakowskim, ale nigdzie nie powiada: dla czego? Każde nam odrzucić ich sposób krytykowania dziejów, ale może przecież mają oni słusność, kiedy twierdzą, że w danych warunkach polityka katolicka była potrzebna, wzmocnienie władzy rządowej koniecznem, sojusz z tem lub owem państwem pożądanym. P. referent nie wykazał niestusności tych zapamiętanych, a jednak wnosi potępienie. Zjazd nasz ma być rodzajem trybunału, który na kilku uczonych zamieszkałych w Krakowie ma wydać werdykt: winni, i to nawet bez dowodu winy ze strony oskarżyciela. Nie panowie, nasz Zjazd jest ciałem prawodawczem, a nie sądem; naszym zadaniem jest: radzić, jak popchnąć naprzód naukę historyi polskiej, ale nie potępić pewne grupy historyków. Jeżeli ci historycy w badaniach swoich doszli do błędnych konkluzji, podejmijcie z nimi dyskusyę naukową, wykazując niedostatek każdego twierdzenia. To jest jedyna broń, którą w nauce walczyć należy z przeciwnikami. Wtedy wierzyć wam będziemy nawet bez uchwały Zjazdu. Ale dopóki tego nie uczynicie, nie żądajcie ani uchwały Zjazdu, ani też nie spodziejajcie się, iżby sama ona przekonała kogokolwiek zdolną.

Z tych powodów wnoszę, ażeby szanowne zgromadzenie obie pierwsze rezolucje p. referenta odrzuciło.

### KORESPONDENCJE.

Wiedeń, 28 sierpnia.

(Wybory. — Zjazd w Peterhofie. — Irredenta. — Tokaj. — Protest z Chocna.)

(\*) Także w miastach Górnej Austrii wybory do sejmiku krajowego wypadły dosyć korzystnie dla stronictwa katolickiego, które pomimo namiętną agitacyi strony przeciwniej utrzymało się przy dawniej posiadanych mandacie w Ems, a zdobyło dwa nowe okręgi Voelklabruk i Eferding. Natomiast dawny poseł kalicki z okręgu Ischl-Gmunden, p. Koch, właściciel hotelu „Elzbiety“ w Ischlu i burmistrz tamtejszy uległ w obec kandydata stronictwa liberalnego Kaltenbrunnera, burmistrza Gmundenu. Zwycięstwo to lewica zawdzięcza wyłącznie popolitnej zazdrości, jaką moniejczy Ischl obudza w sąsiednim Gmundenu. Ogółem grupa miast i Izb handlowych Górnej Austrii wybrała 17 posłów lewicy i 3 stronictwa katolickiego. Ponieważ w grupie wielkich właścicieli wybrani będą samoposłowie katolicy, stronictwo to w nowym sejmie posiadać będzie znaczną większość, niż w dawniejszym.

Słusznie zatem „Grazer Volksblatt“, najpoważniejszy z niemieckich dzienników katolickich w Austrii zauważa, że wybory do sejmów krajowych w ogóle wzmocniły pozycyę stronictwa katolickiego. I słusznie też „Volksblatt“ dodaje: „Ale Czesi! Jeżeli dotychczasowa większość w radzie państwa rozpadnie się, będzie to winą Czechów, którzy nie umieją pomiędzy sobą utrzymać tej samej solidarności, jak inne frakcyje prawicy. Czyż za to wezmą odpowiedzialność na siebie ci, którzy ciągle zapewniali, że mają na oku dobro narodu swego? albo czyż młodocześni przypuszczają, że na podstawie ich programu powstanie w radzie państwa większość?“

Przed zjazdem w Peterhofie wypowiedzieliśmy zdanie, że w niczem nie zmienimy ogólniej polityki europejskiej. Zdanie to całkiem się potwierdziło. Zmiana stosunków mogłaby nastąpić tylko wtedy, gdyby rząd rosyjski zdecydował się cofnąć swe wojska od granic niemieckiej i austryackiej w głąb kraju. Ale rząd rosyjski nie uczyni tego, ponieważ wierny zabobczęj i rewolucyjnej polityce dwuwiekowej, czycha na sposobność wojny, którą pragnie rozpocząć w warunkach najkorzystniejszych, a ku temu musi mieć nagromadzone znaczne siły wojskowe na granicy. I dalej więc trwać będzie „pokój zbrojny“ i nie ustana wyścigi w wyrabianiu nowych karabinów, nowego kalibru dział i nowego rodzaju prochu. W takich okolicznościach zjazdy cesarskie nie tylko na nie się nie przydadzą, ale przeciwnie, okazując się nieskutecznymi, jeszcze bardziej zaostają antagonizm. W Peterhofie panowały chłód i sztywność a prawdopodobnie cesarz niemiecki powrócił ztamtąd przekonany, że w Rosyi stanowczo przeważa namiętny wstręt do Niemiec. W każdym razie niema mowy o tem, aby zjazd w Peterhofie oznaczał koniec sojuszu austryacko-niemieckiego; owszem, zapewne ścisłymi go jeszcze.

Także z południa nadchodzą wieści bardzo pomyślne dla ligi potrójnej. P.

Crispi rozwiązał wszystkie kluby Oberdanka i Barsantego, słowem kluby „irredenty.“ W ogóle, jak mocno jako katolicy ubolewamy nad antykoloidalnym kierunkiem polityki wewnętrznej Crispiego, to musimy przyznać, że ze względu na politykę międzynarodową a zwłaszcza na stósunek do Austrii, z pochwały godną energią usuwa wszelkie przeszkody, na które w pewnych kołach włoskich napotyka sojusz z Austrią, i w tej mierze nie waha się narazić swęj popularności w kołach radykalnych. Z pewnością zresztą zaznaczymy możemy, że ambasador austriacko-węgierski u Kwirynału nie czynił żadnych przedstawięń co do rozwiązanych teraz klubów irredenty, bo rząd tutejszy od dawna trzyma się systemu tego, że te kluby uważa jako narzędzie demagogii republikańskiej, która przedewszystkiem dąży do obalenia ustroju monarchicznego we Włoszech.

Miasteczko węgierskie Tokaj, sławne z wytwornych win, przedwczoraj całkiem zgorzało. Małe domki przyparte do góry wulkanicznej, pokrytej sadami winnemi, w ciągu godziny prawie wszystkie spłonęły, tak samo kościół katolicki i greckokatolicki. Pięć osób straciło życie a przeszło 1000 rodzin pozbawione przytulku. W roku zeszłym już Tokaj wiele ucierpiał w skutek wzebrania Cisy.

W „Neue Freie Presse“ pewna mieszczanka Chocna protestuje przeciwko mowce młodzieńckiej paniienki Petryczkówny, córki stróża kolejowego, która witać p. Edwarda Gęgrę niby to w imieniu wszystkich pań i dziewięc oświadczyła, że miłują przywódcę młodocześkiego.

### NIEMCY.

\* Berlin, 29 sierpnia. Prasa niemiecka zajmuje się teraz bardzo gorliwie zbadaniem stósunku, jaki istniał pomiędzy księciem Bismarckiem a zmarłym cesarzem Wilhelmem I. To zaś, co dotąd już, o ile się zdaje z kół dobrze poinformowanych wydobyło na jaw, wykazuje, że stósunek ten nie był wcale a wcale tak serdecznym, jak ogólnie przypuszczano. Ciekawe rewelacje odnośnie znajdujemy w ostatnim numerze berlińskiej „Tägliche Rundschau“, która nie tylko potwierdza wszystko to, co przed kilku dniami o stósunku księcia Bismarcka do cesarza Wilhelma I pisała „Breslauer Ztg“, lecz dodaje ze swęj strony kilka ciekawych szczegółów. I korespondent „Tägl. Rundschau“ twierdzi, że jedynie względem na nadzwyczajne zdolności Bismarcka, skłaniał cesarza do tolerowania jego humorów, które czasem wywoływały zajścia bardzo nieprzyjemne. Ks. Bismarck podejrywał bowiem każdego z kolegow swoich, który czuł się szczególniejszemi względami cesarza, iż pod nim dolki kopie, więc starał się go na każdy wypadek usunąć. Najwięcej podejrywał pod tym względem byłego ministra domu królewskiego Schleinitza i szefa admiralicyi Stoscha, którzy należeli do najzaufańszych osób cesarza. Pomiedzy nimi a księciem Bismarckiem przechodziło więc do licznych zatargów, które wielką sprawiły cesarzowi przykrość, zwłaszcza, że ks. Bismarck za każdą razą groził zażądaniem dymisyi. To też ostatecznie sprzykły się do cesarzowi, gdy wiec książę Bismarck razu pewnego znów wystąpił z groźbą dymisyi, cesarz odpisał mu krótko a zwięzłowato: „Raz na zawsze wymawiam sobie wszelkie przesilenie kanclerskie.“ To poskutkowało. Podobno i sprawa hr. Arnima, który cieszył się względami cesarza, sprawiła cesarzowi wielką przykrość. Cesarz pragnął sprawę tę ubić bez rozgłosu, ale książę Bismarck upierał się przy swoim. Cesarz wstawił się nawet za Arnimem, ale wszystko na próżno. To też stósunek pomiedzy nim a potężnym i świadomym swęj niezbędności ministrem nie był nigdy serdecznym. „Tägliche Rundschau“ zapowiada, iż niezadługo ukaza się życiorysy obydwóch zmarłych cesarzy, opracowane na podstawie autentycznych dokumentów, które jeszcze nie jeden ciekawo wyjawia szczegół.

Cesarz Wilhelm odrzucił podanie o dymisyi ministra wojny, generała Verdy du Vernois.

„Saale Ztg.“ donosi w ostatnim swym numerze, że zabieg mający na celu pojednanie kanclerza z cesarzem, udały się. Wiadomość tę powtarza także „Nord. Allg. Ztg.“ ale dodaje ze swęj strony, iż czyni to tylko dla tego, aby zwrócić czytelnikom swym uwagę na to, iż wiadomość rzeczoną jest bezpodstawną. — W rozmowie z dwoma szwajcarskimi mężami stanu, których ks. Bismarck zaprosił był w tych dniach na obiad, powiedział, iż monarchia, która opierać się pragnie na robotnikach, sama był swój podkopuje.

### ROSYA.

\* „St. Petersburg. Wiedomosti“ piszą: Synod prawosławny postanowił otworzyć szkołę, mającą kształcić misyonarzy. Według ostatnich informacji misyonarze ci mają być przygotowywani nie tylko do walki z pogaństwem, ale także, o co prosilo kilka eparchii, do zwalczania sekciarstwa. Niektóre eparchie, jak na przykład warszawsko-chelmska, pragną przyjąć na siebie całkowicie utrzymanie podobnej szkoły, stawiając tylko ten warunek, „aby oprócz roskoju wykładano również takie przedmioty, które potrzebne są w walce ze sztu-

dyzmem, z unią, katolicyzmem i protestantyzmem.

Mieszkańcy wymienionych eparchii zdają się tedy obejmować katolicyzm i protestantyzm mianem „sekt“, co nie świadczy o wysokim stopniu wykształcenia. Najpotrzebniejsze byłyby może szkoły w ogóle.

— Do „Polit. Corr.“ piszą z Petersburga, iż w r. p. jednocześnie rozpoczętą być ma budowa linii syberyjskiej do Tomka, Władywostoka i Irkucka. Ministerium komunikacyi wyasygnowało na ten cel 28 milionów rs. na pięć lat. Ogół wydatków obliczony został na 122 miliony rs. Towary z Moskwy do Władywostoka isć będą 90 dni i tyleż nocy, pasażerowie zaś będą w drodze 40 dni i nocy.

### Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 30 sierpnia.

\* Doniesienia urzędowe. Król nadał teraźniejszemu rektorowi uniwersytetu berlińskiego i zwyczajnemu profesorowi wydziału prawniczego, tajemnemu radcy sprawiedliwości dr. Hirschowski król. order korony drugiej klasy.

\* Według dr. Falba jest dzień dzisiejszy 30 sierpnia, dniem krytycznym pierwszego stopnia. Pada też od wczoraj wieczora dotychczas prawie bez przerwy, a według dr. Falba ma się dzień ten odznaczać nadmiarem wilgoci.

\* Zwyczajne posiedzenie Towarzystwa „Staszyc“ odbędzie się dziś w sobotę 30go b. m. o godzinie 8 1/2 wieczorem w sali Towarzystwa przy ulicy Sierociej nr. 4, parter. Na porządku obrad: Referaty i komunikaty członków (pomiedzy innymi: „O Mazuranciu i o jubileuszu Fra Andrija Kaczica“).

Pr. Krysiak, sekretarz.

\* Przypominyamy, że dziś wieczorem o godzinie 8 1/2 odbędzie się na sali p. B. Knolla zebranie poznańskich właścicieli domów.

\* Jutrzenka, Towarzystwo Wstrzemięźliwości, odbędzie w niedzielę dnia 31 b. m. o godzinie 7 wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Wielkie Garbary nr. 18, II piętro zwyczajne posiedzenie. Na porządku obrad: 1) odczyt p. N. Wolniwicza: „Czego potrzeba naszemu rzemieślnikowi“; 2) swobodna pogadanka, którą celem obliczenia, o ile z powodu istnienia „Jutrzenki“ zmniejszyło się używanie alkoholnych napojów.

Osłonkowie „Jutrzenki“ w Swarzędzu obliczyli, że z powodu zawiązania tamże Towarzystwa wstrzemięźliwości oszczędzają 12 marek tygodniowo, które wydawali dawniej na wódkę i piwo. Ważną zaistę jest sprawa, aby także członkowie „Jutrzenki“ poznańskiej uczynili podobny rachunek sumienia. Pamiętajmy, że nie piękne słowa, ale czyn, które należy udowodnić liezbami, rozstrzygają o ważności przedsięwzięcia. Jako goście pożądane szczególnie takie osoby, któreby nam mogły i chciały przyżyć w pomoc radą i czynem.

\* Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 1 września w lokalu pana Knolla przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Początek jak zwykle o godzinie 8 1/2 wieczorem. Na porządku obrad odczyt. Szanownych członków uprasza się o jak najliczniejsze przybycie.

Zarząd.

\* Towarzystwo „Stella“ urządzi jutro w niedzielę 31 b. m. wycieczkę meżką do Wrześni i okolicy celem zwiedzenia pamiątek miejscowych i historycznych. Pan hr. Poniński zezwolił łaskawie na wstęp do pałacu i parku. Wyjazd pociągiem o godzinie 1 1/2 przed południem, powrót wieczorem o godzinie 9 1/2. Bilet powrotny (Rückfahrkarte) 3 marki. O liczny udział członków i gości prosi Zarząd Towarzystwa „Stella“.

\* Znany nasz optyk p. Vogt urządził znowu u siebie panoramę, w której oglądać można Jeruzolimę, Betleem, morze Martwe i wiele innych dla każdego bardzo ciekawych okolic ze Wschodu a znanych z Pisma św. Zwracamy uwagę szanownej publiczności na to panoramę godne widzenia.

\* Kandydat wyższego stanu nauczycielskiego Tetzner z Krotoszyń i dr. Peiser z Poznania ustanowieni zostali jako nauczyciele zwyczajni przy gimnazjum krotoszyńskim resp. przy tutejszém gimnazjum realnem, a nauczyciel pomocniczy dr. Reichert przy gimnazjum śremskiem przechodzi od 1 października r. b. do gimnazjum krotoszyńskiego.

\* Zdunya. Okronrwa tutejsza zamknęła w dniu 30 czerwca swe rachunki w aktywach i pasywach sumą 1,726,369 marek 80 fen. Akcyonariusze otrzymali 4 1/2 proc. dywidendy, t. j. po 22 1/2 m. za akcyę.

\* Gnieszno. Celem zakupu koni dla konnicy i pociągowych dla artyleryi, odbędzie się tu dnia 9 października jarmark konski.

\* Wieleń. Ow inspektor zakładu naukowego p. Schwarzbach w Ostrowie pod Wieleciem, o którym „Kurier“ niedawno temu donosił, a który siebie samego oskarżył o sprone czynności z chłopcami tegoż zakładu, skazany został wyrokiem sądu berlińskiego za te zbrodnie na trzy lata do domu karnego. Skazany nadto uczynił przy zarzut temuż zakładowi, że przy egzaminach uprawniających do jednorocznej służby wojskowej, dniać się miały i dzieją różne malwersacye; skutkiem czego dalszym ciągiem tej brzydkiej sprawy stała się nader ścisła rewizya w tym zakładzie, którą podjęli tajni radcy ministeryalni z Berlina pp. Stauder i Wewer w towarzystwie radcy szkólnego z Poznania p. Polte. Re-

